

Zieliny – ekstrakt twórczy w Dworze Czeczów

Marek Sołtysik

Światło, które odgania sępy

Jak sto pięćdziesiąt lat temu artyści wymykali się z pracowni i wychodzili ze sztalugami w plener, tak teraz Grzegorz Stec otworzył się na multimedia – wyszedł ze sztalugami do wnętrza pałacu, w którym muzycy i aktorzy zgłębiają tajemnice jego kilkudziesięciu obrazów.

Skąd POSTkarnawał? Z postmodernizmu? O, raczej z postklasycyzmu... Forma i środki wyrazu, przeniesione ostrożnie z malarstwa i z muzyki klasyków, ogarnęły tu treści współczesne. Pod świeżo zaschniętą farbą, w brzmiejącej jeszcze w uszach melodii płynącej spod smyczków i palców młodych muzyków – wszystko to się składa na niepowtarzalny zimowy wieczór w Polsce AD 2013. Młody kompozytor Jakub Zielina z dziewięcioosobowym zespołem muzycznym, aktor Jakub Kosiniak... i sprawca tego, co się wydarzyło w Pałacu Czeczów w Bieżanowie – malarz i poeta Grzegorz Stec. Absolwent krakowskiej ASP, od trzydziestu lat maluje w Krakowie, pod Krakowem i w Stanach Zjednoczonych, dba o dobre światło, żeby obrazy nie stygły...

Wiersz Steca z tomu *Melencolia* (Kraków, 2007):

Staraj się nie pracować przy świecach
Owady wpadają w płomień,
tłuką się o blat stołu,
lepią do farb.
To rozprasza...
Siadają również na powiekach,
widocznie oczy świecą.
Ich małe przerażenia, ich małe śmierci – snują się z dymem
po pracowni.
Staraj się nie pracować przy świecach. To złe światło.

Pejzaże wewnętrzne. Z biegiem lat, kiedy dojrzałość przechyla szalę ku łagodnej harmonii, artysta staje się mniej drapieżny, coraz bardziej mężny; jego obrazy, o powierzchni tak wysmakowanej, że niekiedy na pierwszy rzut oka przeestetyzowanej, wykończone, ktoś by zauważył, na błysk są w istocie świadectwem szacunku dla widza. Ślad dramatu bowiem pozostaje w środku i rozciąga się, emanuje z mięsistości faktury gęstego olejnego pastoso. Zasila zmysły i, co tu dużo gadać, daje natchnienie twórcom, którzy posługują się nie kolorem, lecz dźwiękiem. Ciepłe światło przepływa – bez względu na to, czy mamy karnawał, czy post, żałobę czy wesele, czułość czy gniew, bursztynowe światło, które pochodzi z autentycznej sztuki, pomaga nam przenieść to nasze życie na drugą stronę. Z godnością, bez niepotrzebnego wrzasku.

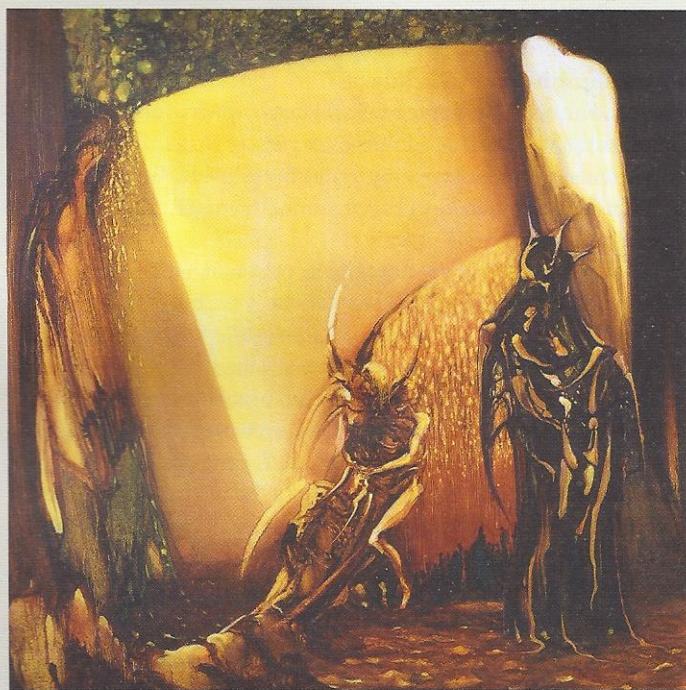
Wcześniej obrazy Steca składały się z masy elementów, które w rozedrganiu wtlaczały się w monumentalne przestrzenie. Klimat moderny, nastrój przedburzowy z elementami grozy – ale bez udawania, że się widziało i przekazuje się to, co wystraszyło i czym ja straszę. Groza to nastrój. Z przebijającym pomrokiem świetlistym sygnałem, że tam przecież jest wyjście.

Dramat człowieka i spojrzenie artysty; naturalna zmiana ról i znowu roztrząsanie grudek ziemi w przejściu przez mrok – przywołanie światłem motywów zła, wnikanie w mechanizmy, które zawiadują kondycją człowieka, gorzka refleksja nad niedoskonałością

świata, tego wielkiego, Nieskończonego, z akcentami okrucieństwa, z drutami kolczastymi przebijającymi naszą niewinność. Na zewnątrz werniks jak fornir – żeby bez potrzeby się nie dostać do środka. Żeby nie zakurzyć, nie dmuchnąć, nie parsknąć. Jesteśmy w pałacu (niepowtarzalna oprawa, której mimo rozlicznych zawieruch nie zniweczył czas) – o mury odbija się to, co zawarte w obrazach, podstawowe w życiu i w sztuce: miłość, śmierć, radość, żal, wrzask, śmiech, uśmiech dziecka i rechot szydery. Zdrada, cierpienie, nienawiść – uwięzione pośród gier barwnych – czy na zawsze? Nie – bo to stany, porywy, namiętności – nie na zawsze. Zawsze jest, było, będzie przemijanie.

Wszystko to pulsuje pod powierzchnią obrazu. Zabezpieczone werniksem, nie jest na wyciągnięcie ręki – pojawia się na dźwięk rytmu serca. Nie chcemy współgrać, czuć więcej, nie trzeba się zmuszać, wystarczy już to, co jest. Kryształowa, z odbiciem nieba, tafla jeziora, szmaragdowa rzeźba stawu, gdzieś ulotny akcent, pląnięcie ryby, której zachciało się napić powietrza. Łagodny ruchliwy cień – świadectwo przelotu ptaka.

Powidoki (nie tylko w znaczeniu plam barwnych i światła), ślady uniesień: marzenie-ciało-spełnienie; co pozostało pod powiekami, co utkwilo głębiej. Czy ty, który zapamiętałeś nagość, zostałeś również zapamiętany nagi? W serii obrazów szeroko malowanych na formatach bardzo wydłużonego prostokąta, kształtach trudnych i ryzykownych, mamy inną zewnętrzną jasność: światło działa na formę, forma staje się płynna, potem



zastyga i do pewnego momentu poddaje się formowaniu. Artystą jest ten, kto dostrzeże tę przedostatnią chwilę, w której i twórca, i widz znajdują się najbliżej prawdy. W tych wzdłużnych, rzekłbym, obrazach Steca nie ma już śladu linearności. Artysta grafik ustąpił miejsca malarzowi. Inne światło malarza, inne grafika. A może to samo, tylko otwiera się innym kluczem? Ale, tak jak mówię, to może tylko pozory. W wyższych regionach sztuki nie ma podziału na gatunki.

Rembrandt, de la Tour, podpatrywanie techniki wielkich – wreszcie zadzierzgnięcie więzi z nimi. Stec to tradycja i potrzeba mistrzostwa. Sensualność pod elegancją. W sali balowej jak najbardziej na miejscu.

Marek Sołtysik